

Ogólnopolski Konkurs Historyczny "Krağ"
Kod szkoły: LGWE113
Kategoria: Licealista
Mateusz Wałdoch

"Kartki z pamiętnika kapelana Solidarności"

Już w roku 1966, gdy zostałem powołany do odbywania służby wojskowej, postawiłem sobie za cel prowadzenie osobistego notatnika. Chciałem, aby zostały w nim upamiętnione te chwile, które są mi szczególnie bliskie, momenty zwykłe i codzienne, które składają się na całe moje życie. Jako kleryk, a później jako kapłan nie miałem za dużo czasu dla siebie. Starłem się całkowicie poświęcić służbie Bogu i drugiemu człowiekowi, jednak mimo wszystko sumiennie spisywałem własne odczucia i refleksje, które wynikały z rozmów z ludźmi, z którymi dane mi było się spotkać, a także z własnych przemyśleń i doświadczeń. Piszę go w duchu wdzięczności Bogu za dar istnienia, do którego zostałem wezwany.

Bartoszyce, 14 października 1966r.

Razem z kilkunastoma innymi kolegami zostałem wezwany do kleryckiej jednostki specjalnej w Bartoszycach. Na miejsce przybyliśmy o godzinie 22:00, a więc po terminie, w którym mieliśmy się zameldować. Zakończyło się to naganą. Jeszcze tego samego dnia - mimo późnej pory - wysłano nas do fryzjera. Posadzono na taborecie i wojskowym zwyczajem ogolono na łyso. Następnie zagnano nas do łaźni i magazynu po mundur. Na koniec przydzielono mi łóżko na środku sali. Zgodnie ze swoim zwyczajem klęknąłem przy łóżku i zacząłem na głos odmawiać pacierz. Pozostali klęknęli przy mnie i modliliśmy się razem. Wtedy wpadł kapral i zaczął wrzeszczeć, że to nie kościół, ale instytucja świecka. Nikt z nas nie przerwał modlitwy. Od tego czasu na stałe wpisała się ona w rytm naszego dnia.

23 października 1966

Nie ukrywam, że życie w wojsku nie należy do najłatwiejszego. Ostatnio zaszły pewne fakty, które chyba na zawsze zapadną mi w pamięci. Otóż okazało się,

że sprawa różańca była tylko pretekstem, żeby przeprowadzić ze mną rozmowę służbową. Moje pierwsze spotkanie z dowódcą plutonu z całą pewnością nie należało do udanych. Zaczęło się od tego, że kazał mi na zajęciach przed całym szeregiem zdjąć różaniec, który nosiłem na palcu, tłumacząc się, że grozi mi z tego powodu niebezpieczeństwo, czy kalectwo. Odmówiłem. Nie wykonałem rozkazu. A za to grozi prokurator. Wkrótce po owym zdarzeniu miałem na własnej skórze doświadczyć konsekwencji tego zajścia. Dowiedziałem się tylko, że jutro (tj. 24 października) miałem odbyć rozmowę służbową.

26 października 1966

24 października o godzinie 17:45 w pełnym umundurowaniu stawilem się w biurze podoficera. Przesłuchanie trwało do 23:00 z przerwą na kolację. Najpierw spisał moje dane, potem kazał mi zdjąć buty. Zaczął się na mnie wyżywać. Starał się mnie ośmieszyć i poniżyć: *co, bojownik za wiarę?* Stałem więc przed nim boso, oczywiście cały czas na baczność. Po godzinie moje stopy zmarzły i zrobiły się całkiem sine, więc kazał mi ubrać buty. Po moim powrocie do sali całemu mojemu oddziałowi ogłoszono alarm.

4 stycznia 1967

Tego roku zima jest naprawdę mroźna. Nawet w normalnych warunkach mróz jest nie do zniesienia. Niestety, nie można liczyć na żadną pomoc medyczną. Gdy ktoś zachoruje, podaje mu się tabletkę na ból gardła, niezależnie od dolegliwości. Trudno jest jednak zaradzić chorobom, zwłaszcza że nie można się odpowiednio ubrać, bo jak mówią dowódcy: *żołnierz to nie choinka*.

29 stycznia 1967

Nie wiem, co na to wpłynęło, ale ostatnio nasi przełożeni obrali co do nas metodę *przez nogi do głowy*. Dają mocno w kość, ale nie zdają sobie sprawy, że dzięki temu przyczyniają się do lepszego zgrania naszego bractwa.

3 lutego 1970

Okazałem się bardzo twardy. Nie można mnie złamać groźbą ani torturami. Może to dobrze, że akurat to jestem ja, bo może ktoś inny by się załamał.

9 lutego 1967

Ostatnio miałem bardzo dużo egzaminów, przez co nasz wolny czas został ograniczony od minimum.

13 kwietnia 1967

Po bardzo długiej przerwie miałem okazję przyjąć komunię świętą.

30 listopada 1967

Wielkimi krokami zbliża się ta upragniona i długo wyczekiwana chwila - dzień wyjazdu z Bartoszyc. Podczas pobytu w tym miejscu naprawdę się ze sobą zżyliśmy. Odmawiamy codziennie różaniec, w niedzielę recytujemy Msze św., a w piątek odprawimy drogę krzyżową. Wkrótce mieliśmy wrócić do seminarium duchownego i tam przygotować się do przyjęcia święceń kapłańskich. Mieliśmy bardzo wiele do nadrobienia.

29 maja 1968

Od czasu powrotu z Bartoszyc nasze życie seminaryjne toczyło się już własnym torem – spokojnie, bez wielkich zawirowań i problemów. Nieustannie też zmierzało ku święceniom kapłańskim. Niestety, czuję się bardzo słaby. Mam problemy ze zdrowiem, zwłaszcza od czasu powrotu z wojska, w którym je bardzo nadwyrężyłem. Mam nadzieję, że za jakiś czas wszystko na nowo wróci do normy.

20 maja 1972

Dziś zaczynają się rekolekcje poprzedzające przyjęcie sakramentu święceń kapłańskich. Zgodnie ze zwyczajem odbyłem dzisiaj indywidualną rozmowę z ks. kard. Wyszyńskim. Bo to właśnie on udziela ostatecznej zgody klerykom na przyjęcie święceń kapłańskich.

27 maja 1972

Dziś, w przeddzień moich święceń kapłańskich złożyłem przysięgę, która brzmiała:

"Do przyjęcia wymienionego święcenia nie nakłaniają mnie ani przymus, przemoc, ani bojaźń. Sam z własnej woli wybieram i dobrowolnie pragnę Świecenia Prezbiteratu z pełnym przekonaniem i ze świadomością,

że zostałem rzeczywiście powołany przez Boga.
Szczerze zobowiązuję się aż do końca zgodnie z zasadami prawa
kościelnego być posłusznym z całą uległością,
będąc gotowym dawać przykłady cnót w słowie i czynie.
Tak mi dopomóż Bóg i ta święta ewangelia, którą dotykając ze czcią całuję. "

9 czerwca 1972

Po prymicji kilka dni zostałem w domu, po czym pociągiem wróciłem do Warszawy. Byłem pełen nadziei, ale i obaw. Nie byłem pewien, co mnie czeka, jakie będę miał obowiązki, czy stanę na wysokości zadania i czy podołam obietnicom, które nie tak dawno składałem w katedrze. Tak naprawdę, to byłem tylko pewny jednego - że zawsze jest ze mną On - Chrystus. I dopóki On będzie przy mnie, nic złego mi się nie stanie. Tę prawdę wyniosłem z domu, który był dla mnie pierwszym seminarium.

Ząbki, 20 czerwca 1972

Decyzją ks. biskupa otrzymałem nominacje na wikariusza parafii w Ząbkach pod Warszawą. Gdy tu wczoraj przyjechałem był bardzo piękny i słoneczny dzień. Stanąłem z malutką walizką przed drzwiami kościoła. Były otwarte, więc bez zastanowienia wszedłem do środka, klęknąłem na kolana i zacząłem się modlić. Pamiętam radość, którą wtedy czułem. Byłem pełen zapału. Nie czułem już bojaźni, bo wiedziałem, że On jest przy mnie i będzie mnie prowadził, bo od teraz jestem przecież Jego pracownikiem. Oto po siedmioletnim przygotowaniu do kapłaństwa zaczynam nowy etap swojego życia. I zaczynam go właśnie tu – na kolanach przed Najświętniejszym Sakramentem. Gdy tak trwałem w tych rozmyślaniach podszedł do mnie ks. proboszcz i zaprowadził mnie na plebanię, w której miałem odtąd zamieszkać.

29 czerwca 1972

Okazuje się, że mieszkańcy Ząbek to bardzo mili i otwarci ludzie. Ludzie prości, często bez wykształcenia, można by powiedzieć zwyczajni. Jednak urzekła mnie nadzwyczajność ich zwyczajności. Przyjęto mię tutaj z wielką życzliwością i przyjaźnią. Chciałbym, aby moja praca duszpasterska skupiała się przede wszystkim na pomocy osobom biednym, niezrozumianym, samotnym i chorym. Do nich to przecież zostałem posłany. Pragnę być ich głosem, którym będą dowodzili. Chcę zawołać za św. Franciszkiem: *Panie,*

uczyn' mnie narzędziem Twojego pokoju!

3 lipca 1972

Dzisiejszego dnia panował straszny upał. Temperatura była wręcz nie do zniesienia. Wieczorem, gdy żar nie dokuczał już tak bardzo, postanowiłem przejść się po okolicy i poznać parafian. Gdy przechodziłem pomiędzy gospodarstwami, zauważyłem rodzinę, która pracowała w polu i przygotowywała się do żniw. Bez wahania przeszedłem przez podwórko i udałem się w ich kierunku. Gdy mnie dostrzegli, natychmiast zostawili wszystko i przybiegli do mnie. Miałem mieszane uczucia. Obawiałem się, że wzięli mnie za złodzieja, dlatego chcieli mnie złapać. Gdy byli już w niewielkiej odległości, chciałem wytłumaczyć owe zajście, lecz oni zaczęli krzyczeć *Szczęść Boże*, wymachując przy tym gwałtownie rękoma. Okazało się, że wiedzieli, iż jestem księdzem. Powiedzieli, że bardzo się cieszą z wizyty i od razu zaprosili mnie do ogrodu, gdzie długo rozmawialiśmy. Gdy spojrzałem na zegarek, okazało się, że jest już prawie 23:00, więc podziękowałem za gościnę i udałem się na plebanię.

Gospodyni przed wyjściem wręczyła mi całą siatkę jabłek. Z grzeczności odmówiłem, lecz ona powiedziała, że od nich nikt nie wychodzi z pustymi rękoma. Tłumaczyła, że to zwyczaj, który wyniosła z domu. Sama nie posiadała zbyt wiele, jednak chciała podzielić się tym, co miała. Gdy wróciłem do mieszkania, ks. proboszcz spojrzał na mnie i na siatkę z jabłkami, uśmiechnął się tajemniczo pod nosem i pokiwał przecząco głową. To spotkanie zachowam na bardzo długo w pamięci, gdyż dzięki niemu zrozumiałem, że moje miejsce jako kapłana nie jest na plebanii, ale przy ludziach, którzy nie potrzebują tylko kazania, ale przede wszystkim rozmowy.

11 czerwca 1978

Moje zdrowie pogorszyło się do tego stopnia, że musiałem przez dłuższy czas leżeć w Instytucie Hematologii i zaniedbywałem trochę prowadzenie notatnika. Ze względu na mój stan zdrowia władze kościelne skierowały mnie do pracy duszpasterskiej przy kościele akademickim św. Anny w Warszawie.

13 sierpnia 1980

Fala protestów ogarnęła całą Polskę. Dotarły także do Warszawy. Hutnicy stoczni zwrócili się do ks. prymasa, żeby przydzielił im kapłana, który miałby odprawić Mszę świętą na terenie Huty.

- *Może pojedzie ksiądz do Huty odprawić Mszę świętą?* - Zapytał mnie dziś ks. Piasecki, gdy kończyłem odprawiać Mszę św. w kościele. Sytuacja była bardzo wyjątkowa. Jeszcze żadne manifestacje nie odbywały się z udziałem Kościoła - tym bardziej w komunistycznym państwie. Zgodziłem się bez zastanowienia.

23 sierpnia 1980, Huta

Tego dnia i tej Mszy nie zapomnę do końca życia. Jechałem do warszawskich robotników pełen przejęcia, a także z ogromną treścią. Na miejscu spotkałem coś, czego w życiu bym się nie spodziewał. Przed bramą stał wielki tłum. Spotkałem tam ludzi uśmiechniętych i zapłakanych jednocześnie. Wtedy usłyszałem oklaski. Wiedziałem, że idzie za mną Ktoś ważny. To były oklaski dla Niego. Na miejscu wszystko było przygotowane. Ołtarz, krzyż, a nawet prowizoryczny konfesjonał. Ale przede wszystkim zastałem tam serca robotników, którzy domagali się sprawiedliwości. Serca tych, którym bestialsko odebrano prawo do wolności. W imię czego??!

Bardzo związałem się z tymi ludźmi. Wiem, że jestem im teraz potrzebny.

24 stycznia 1981

Sprawy robotników są mi bardzo bliskie. Od samego początku zrodziła się we mnie potrzeba pozostania przy nich. Bardzo kibicuję „Solidarności” i modlę się, żeby im się udało. W końcu chodzi o zachowanie prawdy i poszanowanie ludzkiej godności.

Czemu chcesz o nas zapomnieć na zawsze,
po wszystkie dni nas opuścić?(...)
Dni nasze zamień na dawne!
Czyżbyś nas całkiem odtrącił?
Czy tak bardzo się na nas gniewasz?

Amen Polsko! Amen!

Sytuacja na terenie kraju staje się coraz bardziej napięta. Ciągłe szykanowania, wszechobecna nienawiść. Staram się nie angażować w politykę. Czuję, że jestem słaby. Boję się, że nie podołam. Pewien ksiądz zaczął mnie kiedyś i powiedział, że nie powinienem w ten sposób postępować. Są jeszcze inne

możliwości. Ale jeżeli rodzice osieracają dzieci w imię tego, co od dawien dawna określało się mianem Polski, to o ileż bardziej nie miałbym ja?

Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz???

24 maja 1981

Władzy nie podobał się mój kontakt z ludźmi. Próbuje mnie zastraszyć. Wysyłają nawet listy do kardynała. Za wszelką cenę chcą mnie odciąć od tych, do których zostałem przecież posłany. Dziś przyszło kolejne wezwanie do sądu w sprawie mojej działalności w Hucie. Już trzecie w tym miesiącu.

17 marca 1982

- *Jak długo to będzie jeszcze trwało?* - spytał mnie z goryczą w głosie Leszek – jeden ze spawaczy w Hucie, z którym zdążyłem już się zaprzyjaźnić. Odpowiedziało mu tylko milczenie.

- *Po co to robisz? Przecież oni cię dopadną prędzej czy później.*

- *Nie mów tak!...*

- *Oni mają dowody rozumiesz? Dowody! Przed nienawiścią nie uciekniesz!*

- *Jezu ufam Tobie!*

- ...

29 września 1983

Wiadomość o mszach za ojczyznę, które od jakiegoś czasu mają miejsce w naszym kościele, obiegła całą Polskę.

"Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie" - te słowa rozchodzą się po ścianach kościoła, rozchodzą się w moim sercu, w sercu każdego Polaka.

19 października 1984

Prawda jest nieśmiertelna.